Nr. 3. Królewska Huta, wtorek dnia 8. Stycznia 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Poprzedni numer spóźnił się nieco z przyczyny święta Nowego Roku, które przypadło na dzień powszedni. Prócz tego zaszło w tymże numerze kilka pomyłek drukarskich z powodu pospiesznej pracy. Za pierwsze i za drugie przepraszamy szanownych czytelników. —

Kto sobie jeszcze teraz zapisze

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,

ten otrzyma na życzenie pierwsze numery bezpłatnie i franko.

Co tu pisać?

Takie pytanie stawia sobie zapewne niejeden redaktor w obecnej chwili, kiedy w świecie politycznym zdaje się być powszechny zastój. Dawno oczekiwana wojna jakoś nie ma ochoty wybuchnąć. Przeciwnie każdy naród z osobna zapewnia uroczyście, że on — Boże broń — nie pragnie wojny. Znużone ludu już by nareszcie uwierzyły w te zapewnienia pokojowe, gdyby nie to, że ci właśnie, którzy najwięcej prawią o pokoju, najbardziej się zbroją. Kto nie lubi zażywać tabaki, ten jej sobie nie kupi, choćby i za trzy fenygi cały funt mógł dostać, kto nie potrzebuje prochu, ten nie będzie go do magazynów gromadził, kto wreszcie nie boi się dostać w skórę, ten też nie zabezpiecza się ani w dębowe kije, ani w rewolwery, ani w pałasze. Tak też gdyby na wojnę się nie zanosiło, to by mocarstwa się nie zbroiły, nie rujnowały by się podatkami, nie szafowałyby pieniędzmi na milionowe armie, bo pieniędzy w żadnym państwie dziś nie za wiele; owszem bieda daje się wszędzie uczuć, a ci, którzy rękę o pomoc wyciągają, muszą obejść się smakiem, bo cywilizowane narody przysposabiają się na to, aby krew bliźnich przelewać i na ten cel pieniędzy potrzebują.

Więc wojna będzie. Tak jest. Ale kiedy? Tego nawet w przybliżeniu oznaczyć nie można, bo już w przeszłym roku spodziewano się napewno wojny, a jednak wszelkie przypuszczenia nawet wytrawnych polityków okazały się mylnemi. Wojna może wybuchnąć bardzo prędko i niespodzianie, lecz może także, choć wisi na włosku, z biegiem różnych okoliczności, tak jak w przeszłym, i w tym roku być odwleczoną na dalszy czas, uniknąć jednak nie da się w żadnym razie, a nawet w obecnych stósunkach zdaje się być konieczną, bo im dłużej to naprężenie trwa, tem większe koszta pochłania ustawiczne zbrojenie się poszczególnych państw. O tem wszystkiem rozpisywały się już obszernie wielkie i małe gazety, a ponieważ ta sprawa wreszcie zaczęła się stawać nudną, więc, chociaż wojna jest coraz bliższą, mało kto o niej wspomina. Ale, pominąwszy to, i innego rodzaju politycznych wiadomości jest mało. Skoro parlament po świątecznym wypoczynku rozpocznie na nowo swoje obrady a następnie sejm będzie zwołany, wtenczas ożywi się trochę świat polityczny, ale tymczasem pytanie, co pisać, aby czytelników zadowolnić, aby żaden nie powiedział, że „Głos,“ mało pisze, albo że pisze to, co mało kogo obchodzi. Żeby więc nikt nie narzekał, to poruszymy dziś sprawę, która wszystkich obchodzi albo przynajmniej obchodzić powinna, a tą jest

Sprawa wzajemnej pomocy.

Otóż w przeszłym numerze skarży się korespondent z Ostropy (zobacz Janek i Filipek), że lud tamtejszy, mając we wsi kupca katolika, wspiera żyda i od tego przeważnie towary kupuje. Jeżeli skargi są słuszne, o czem zresztą nie mamy powodu wątpić, bo pocóż by miał korespondent nieprawdę pisać, to tylko ubolewać trzeba, że jak dawniej, tak i teraz pomiędzy Polakami wszędzie jest takich wielu, którzy lgną do wszystkiego, co obce, a swego nie umieją uszanować. Żyd jest naszym bliźnim, więc nie wolno nam nim gardzić, ale z drugiej strony bliższym sercu naszemu powinien być katolik, a do tego Polak, więc jeśli w jakiem mieście lub wsi jest kupiec katolik, to przecież ścisłym obowiązkiem naszym jest tego, a nie innego wspierać. Wielu jest takich, którzy twierdzą, że u żyda dostaną taniej. To jest nie prawda! Żyd zwykle zaczyni wiele, a potem za połowę żądanej ceny sprzeda i z tego powodu zdaje się niejednemu, że kupił tanio, z kupcem katolickim zazwyczaj nie potrzeba się targować, gdyż ten od razu sumiennie powie, ile kosztuje i nie okpiewa nikogo.

Ale na upartego nie ma, jak to mówią, lekarstwa; ten, co usłyszy jednem uchem, to drugiem wypuści i robi znowu swoje. Tak nie powinno być

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

Położenie Henryka było bardzo niebezpieczne. Z jednej strony chciwi krwi jego Komansze, z drugiej pożar, który bałwanił swe płomienie coraz bliżej. Cóż począć? dokąd uciekać? Bronić się nie można, ucieczka w prawo i w lewo nie możebna. Namysł nie trwał długo, nie było czasu do tego. Szybko zwrócił więc konia i popędził galopem wprost na płomienie. Milszą mu bowiem była śmierć w płomieniach, aniżeli mękami straszliwemi poprzedzona śmierć z ręki dzikich Komanszów.

Może byłby uciekał w prawo lub w lewo, ale to dla tego nie było niebezpieczeństwem, ile że Hektor był nadto zmęczony i upadał już na siłach, zatem Indyanie na swych szybkich koniach mieliby łatwą pogoń. Przybycie ognia mogłoby go jeszcze uratować, podczas gdyby się dostał w ręce Komanszów czekałaby go niechybnie śmierć w męczarniach.

W momencie, nie oglądając się wcale, stanął tuż po nad linią ogniową. Płomienie syczały, piszczały, trzeszczały i coraz się zbliżały. Rumak stanął i począł wierzgać, nie chcąc w płomienie skoczyć. Henryk więc co żywo zawiązał koniowi oczy, nakrył mu pysk, a potem wspiął ostrogami Koń wspiął się wysoko a potem skoczył w płomienie.

Wkrótce płomienie zakryły jeźdźca i konia przed oczyma zdumiałych Komanszów, którzy przystanęli i wydali długi przeciągły, przeraźliwy okrzyk, a potem sami się cofnęli przed niebezpieczeństwem.

Była to jazda na życie lub śmierć. Zasyczało zatrzeszczało, albowiem płomienie zajęły i jeźdźca i konia.

Ciemność straszliwa, a brak oddechu ścinał piersi jednemu i drugiemu. Koń parzony i pieczony sadził naprzód jak szalony. W momencie przebiegł linią płomienia, teraz tylko na rozpalonej sadził powierzchni i w dymie. Rozpalona ziemia nagli go do tem szaleńszego biegu, lubo ledwo jej kopytami dotyka.

Wreszcie.. o radości?... dym ustał, a koń nagle przystanął, drżąc na całym ciele. Henryk oczy otworzył, i ujrzał się na murawie tuż przy małym strumyku.

— Ocalony! — krzyknął z radością — dzięki Ci Boże!

Po tych słowach zeskoczył z konia, zdjął mu tlącą chustkę z oczu i z pyska, a potem wprowadził w strumień. Koń zanurzył chciwie spalone nozdrza w chłodną wodę, a Henryk starł z niego opaloną sierć, a potem wykruszył swe zwęglone włosy.

Spojrzał po za siebie. Płomienie już były pod wzgórzem i tam wzbijały się do wysokości wieży, jakby się gniewały, że nagie, z trawy ogołocone wzgórze stanęło im na przeszkodzie.

Teraz chciał sam wnijść we wodę, aby się ochłodzić, gdy nagle jakieś dziwne usłyszał warczenie. I Hektor wzniósł głowę ze znakami okropnego przerażenia.

Cóż to? jakież grozi im niebezpieczeństwo?

Obejrzał się na około. O zgrozo! wielka gromada wilków otacza. Uciekły one też przed płomieniami i schroniły się nad brzegiem strumienia. Lubo ich płomienie tu nie dosięgły, jednakże żar wzniecił ich pragnienie, a ponieważ płomienie je gnały może wiele, wiele mil drogi, przeto głód ich był nie mały. zaspokoiwszy pragnienie w strumieniu chciały też i głód zaspokoić. Ujrzawszy konia i jeźdźca uważały obu za swą pewną zdobycz.

Z oczyma pałającemi wraz się zbliżały. Było ich do pięćdziesiąt sztuk, a warczenie ich przerażało tak jeźdźca jak konia, który teraz więcej drżał, aniżeli po swym szalonym biegu.

Wilki coraz się zbliżały i już są tuż, tuż. Jedna wielka bestya wyskoczyła z gromady i chciała skoczyć koniowi do gardła. Henryk w mgnieniu oka wskoczył na grzbiet konia, a ten jednym susem strumień przeskoczył. Wilki widząc uchodzącą zdobycz, zawyły przeraźliwie i skoczyły za uciekającymi.

I znowu nastąpiła gonitwa straszliwsza aniżeli z Meksykanami. Hektor już ostatnie wytężał siły, aby wilkom uciec i w samej rzeczy udało mu się je wyprzedzić. Ale gromada coraz się powiększała, albowiem wycie pierwszych wabiło inne wilki. Gromada niby nawałnica jaka ciągnęła za Henrykiem, który z przerażeniem spostrzegli, że znaczna ilość białych wilków przyłączyła się do szarych.

Przerażenie jego tem było większem, że spostrzegł, że koń coraz więcej słabnie. Wycie wilków tymczasem stawało się coraz bliższem, a kiedy się obejrzał, ujrzał ich w bardzo groźnej blizkości. Na przedzie biegły białe wilki których wywalone czerwone, krwiste ozory i czerwone krwiste ślepie przerażająco odbijały od białej sierci.

— Spiesz się, spiesz, moje dobre zwierzę! — zachęcał Henryk rumaka — tam oto niedaleko jest las, gdy się do dostaniemy, będziemy obaj ocaleni.

Koń jakby jeźdźca zrozumiał, dał szalony skok naprzód lecz to wysilenie nie długo trwało, gdyż po niem coraz w doczniej zwalniał. Cwał jego stawał się coraz dłuższym, sprężystość nóg tak zesłabła, że je ledwie mógł od ziem

Gdybyśmy Polacy od samego początku zawsze byli mieli to na uwadze, że trzeba się łączyć i wzajemnie wspomagać, to dziś byłoby nam lepiej. Prawdą jest, że wielu z nas zaczyna coraz więcej pojmować tę potrzebę, ale wielu to nie wszyscy. Jeżeli na Górnym Szlązku stany średnie mają przyjść do takiego znaczenia, aby ludowi mogły dopomódz, to lud powinien także czynić, co w jego mocy. Nie wymaga się nic więcej, jak tylko, ażeby rodak zanosił pieniądze do rodaka, jeśli chce coś sobie kupić, a nie do żyda.

Wielu kupców mamy tu na Górnym Szlązku, którzy dawniej byli zwyczajnymi robotnikami, a do założenia interesu dopomogli im dzielni rodacy, litylko z tego względu, ażeby lud polski nie był zmuszony oddawać pieniądze w obce ręce, le z aby te pieniądze pozostały w polskich rękach. Jeżeli robotnicy wezmą to na uwagę, jeżeli będą uważali sobie za obowiązek sumienia, swoich rodaków wspierać, wtenczas będą mieli zasługę około sprawy narodowej, a przytem sobie samym dopomogą. Gdy bowiem kupcy i przemysłowcy, powstawszy z ubogich robotników, przyjdą za przyczyną robotników do mienia, to też nie zapomną o swoich braciach, lecz z pośród tychże wybiorą najzdolniejszych i dopomogą im do jakiegoś przedsiębiorstwa. Ręka rękę myje. Wszystko polega na wzajemności. Dopomagajmy więc sobie wzajemnie, a przemysł, który w dawnej Polsce był w ręku żydów, zakwitnie u Polaków, a tak znowu jedno złe będzie naprawione.

Więc dalej, Wiarusy, do Polaka i katolika po sprawunki, a nie do kogo innego!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlamentowi niemieckiemu przysłanym został, jak zwykle, wykaz uzupełnienia wojska z r. 1887. W roku tym liczba poboru do wojska wynosiła 181,575 ludzi. Na podstawie corocznych uzupełnień rozporządzać teraz mogą Niemcy w razie potrzeby liczbą 3,513,416 wyćwiczonego żołnierza, nie licząc jeszcze tych, którzy nie przestają być obowiązanymi do służby wojskowej, chociaż w wojsku regularnem nie służyli.

Francya. Na przyjęciu noworocznem u jenerała Boulangera tak wielki był tłum, że przecisnąć się nie było podobna. Jenerał rzekł: „Dziękuję wam przyjaciele za życzenia, które wprost przemawiają do mojego serca. Nie wątpię o powodzeniu; ale nie trzeba, aby Europa mylnie tłumaczyła mój przyszły wybór w Paryżu. Nie będzie on zapowiedzią wojny, lecz przeciwnie wystąpieniem uczciwych ludzi przeciw spekulantom i dowodem pokojowych uczuć ludności paryskiej.“

Rzym. Papież odpowiedział na adres, który niedawno biskupi bawarscy do niego wystósowali, następującemi słowy:

Rozumie się samo przez się, że jesteśmy bardzo uradowani tem szlachetnem świadectwem wiary waszej, przychylności i troski, by ta stolica apostolska nie była celem pocisków niesprawiedliwych ludzi, by nasza niewola nie trwała dłużej i aby prawa rzymskiego papieztwa nie były dalej wystawione na szwank, które to prawa są zarazem uświęconemi prawami całego chrześcijaństwa. W szczególności znaleźliśmy to jako godne waszej powagi i wytrwałości, żeście ślubowali wszelkiemi sposobami i całą siłą działać w tym kierunku, by położenie, w którem się obecnie znajdujemy, było dokładnie poznane, i by stósowne środki były użyte, za pomocą których możemy odzyskać znowu naszą dawną zupełną wolność. Ufamy, iż temu przedsięwzięciu i dążeniu wszyscy przyklasną, którzy w sercu noszą sprawiedliwość i których umysły zawiścią i namiętnością nie są tak przyciemnione, aby nie byli w stanie dojrzeć jasnego światła prawdy.

Bułgarya, która się stara wyswobodzić z pod zależności politycznej od Rosyi, dąży także obecnie do oswobodzenia się od wspólności religijnej i postępuje w tym kierunku szybkim krokiem. Dziś już i Moskale temu zaprzeczyć nie mogą, owszem, korespondenci ich wyrażają poważne obawy. W „Moskow. Wiedom.“ w korespondencyi w Ruszczuku czytamy:

Klasztory katolickie wyrastają teraz w Bułgaryi bardzo szybko, a zakładają je wysłani jedynie w tym celu duchowni katoliccy za pieniądze zebrane w skarbonce świętopietrza. We wszystkich miejscowościach środkowej Bułgaryi (w Filipopolu, Systowie, Zofii, Ruszczuku, Warnie i Widdyniu) powstają nowe szkoły katolickie, a obok tego powiększają się stare, które Żiwkowicz, mądry bułgarski „minister“ oświaty, uczeń drugiej klasy szkoły powiatowej, pragnie zrównać co do przywilejów ze szkołami rządowemi. Katolickie dzielnice miast, tudzież osady, jak naprzykład miasto Płowdiw, wraz z okolicznemi włościami, wzrastają szybko w ludność. Bułgarski książę Koburg i Klementyna obdarzają hojnemi ofiarami w pieniądzach i przedmiotach klasztory i szkoły katolickie (tak n. p. szkoła katolicka w Zofii otrzymała od Klementyny zasiłek w kwocie 20 tysięcy franków). Damy zofijskie w celu przypodobania się „jéj cesarskiej mości“ i dopomożenia mężom do lepszego stanowiska posyłają skwapliwie dzieci do szkoły katolickiej, w czem widzą dla siebie osobliwszy zaszczyt; z drugiej strony sam „książę bułgarski“ korzysta z każdej sposobności, aby pokazać „ludowi swemu“ blask uroczystych obchodów papieztwa. — Krótko mówiąc — kończy korespondent — niech jeszcze ze dwa latka potrwa obecne „przesilenie“, a niezawodnie dla prawosławnej Rosyi zabraknie miejsca w katolickiej Bułgaryi, choćby polityczne przesilenie bułgarskie jak najpomyślniej rozwiązać się miało.

— **W Serbii** zebrał się teraz sejm tamtejszy czyli skupczyna. Król serbski Milan życzy sobie, aby konstytucya serbska była poprawiona i zmieniona. Myślano, że naród serbski nie będzie za tem i nie będzie chciał zgodzić się z królem Milanem na jedno. Głoszono bowiem, że Serbowie oburzeni są na swego króla za to, że się z żoną swoją rozwiódł. Teraz pokazało się inaczej. Te zmiany w konstytucyi, których sobie król Milan życzy, będą bez wszystkiego przyjęte w sejmie, a do króla pokazuje się w całym narodzie serbskim wielkie przywiązanie. Dowodzi to, że naród serbski nie chce iść pod wpływy moskiewskie, do czego dążyła królowa Natalia, z której to przyczyny król z nią się rozwiódł.

Kronika kościelna.

— **Na niedzielę I. po Trzech Królach.** Przypatrzmy się dziś tym świętym trzem pielgrzymom, zbliżającym się do Jerozolimy! Są to: Jezus, Marya i Józef święty. Ewangelia święta opowiada: Rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem na święto Paschy. A gdy Jezus już był we dwunastoleciach, wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju (Łuc. 2, 41—43). O jakże przyjemna była Bogu ta pielgrzymka („drożka“)! Pielgrzymka, odwiedzanie miejsc świętych nie jest ścisłą powinnością; lecz Kościół nie zabrania tego — i owszem pochwala i poleca, gdy się dzieje z świętych pobudek. Ztąd widzimy, jak nader często odprawiają ludzie święte dróżki, pielgrzymki, a osobliwie na miejsca dawne, dokąd przybywają gromady ludzi nietylko z blizkich okolic, lecz i z miejsc dalekich. Każdy kraj ma takie miejsca łask cudownych, i trzeba przyznać, że tam wiele dzieje się dobrego; że się grzesznicy jednają z Bogiem, że zasmuceni bywają pocieszeni, że wielu, bardzo wielu wraca do domu z nowym zapałem i z nową otuchą! Aliści jest jedno miejsce, które ponad wszystko inne przenosić należy, które daleko nam bliższe, i do którego pielgrzymka nic nie kosztuje. Cóż to za miejsce? jest to nasz kościół parafialny!

Kościół parafialny jest najlepszym miejscem pielgrzymki. Dla czego?

W kościele parafialnym słyszymy opowiadanie słowa Bożego. To słowo Boże słyszymy i w innych kościołach, gdziekolwiek słuchać będziemy ewangelii uważnie i nabożnie, będzie ona dla nas ku zbawieniu, będzie pochodnią nogom naszym i światłością na ścieżkach naszych. Jednakże pożyteczniejszem będzie dla nas słowo Boże słyszane w kościele parafialnym; albowiem tutaj głosi je pasterz nasz, którego opiece jesteśmy oddani; głosi pasterz co najlepiej wie, jakie nauki i upominania są nam potrzebne; głosi pasterz co nas może najlepiej pocieszać, zachęcać i prowadzić do nieba, bo on nas zna najlepiej.

W kościele parafialnym odbieramy Sakramenta Pokuty i Ciała Pańskiego. Możemy i w innych kościołach przystępować do tych Sakramentów św., i czynimy przez to rzecz miłą Bogu, byleśmy ważnie się spowiadali i godnie komunikowali, lecz będzie to dla nas z większem niewątpliwie błogosławieństwem, gdy to będziemy czynili w swoim kościele. Spowiadając się własnemu pasterzowi, czynimy większy akt pokory, a ten akt pokory ma wielką wagę u Pana Boga. A dalej własny pasterz zna nas daleko lepiej, niż który bądź inny kapłan, a przeto tem snadniej może nam zwrócić uwagę na uchybienia i przywary nasze, może nas łatwiej ratować z niebezpieczeństwa i dopomódz do zbawienia wiekuistego. Co się tyczy przyjmowania Komunii św., jest większą zasłu-

---

podnosić. A wilki coraz bliżej, coraz bliżej!... A do lasu jeszcze daleko!...

W tem na uboczu ujrzał mały grążek drzewa. Nie było ich wiele, jednakże mógłby tam znaleść ocalenie. Może udałoby mu się dostać na jakie drzewo, ale cóżby się stało z Hektorem? Może on, pomyślał Henryk, pozbywszy się ciężaru, zdoła wilkom uciec.

Zwrócił więc konia ku owemu zaroślu, i w samej rzeczy zamiar jego się udał, gdyż dopadł go, zanim go wilki doścignęły. Właśnie gdy koń wbiegał pomiędzy drzewa, schwytał za gałąź, puścił konia wolno, a sam jednym rzutem wśmignął się na drzewo.

Właśnie też wilki nadbiegły. Koń pozbywszy się ciężaru lekciej posunął naprzód i w samej rzeczy był dość daleko na przodzie. Henryk widział go jeszcze znikającego razem z gromadą wilków po za najbliższym pagórkiem. Wiedział on dobrze, że go już nigdy oglądać nie będzie; życzył mu jednakże szczęścia na drogę, a łzy zakręciły mu się w oczach na myśl o niebezpieczeństwie swego wybawcy. Potem urządził się nieco wygodniej na swem wietrznem siedzeniu, lubo mu to szło z trudnością.

Jeszcze się nawet nie usadowił jako tako, kiedy go straszliwe wycie przeraziło. Spojrzawszy zobaczył, że połowa wilków wróciła. Gromada więc podzieliła się, i podczas kiedy jedna połowa gnała za koniem, druga przypomniawszy sobie jeźdźca, przeznaczyła go sobie na swój łup.

Może kto pomyślał, że Henryk mógł się śmiać na drzewie z ich wycia, z ich krwiożerczości, z ich ogniem i mordem pałających ślepiów.

Mogłoby to tak być, gdyby to było w pobliżu mieszkań ludzkich ale nie na stepie, gdzie w każdą stronę na dziesiątki mil żadnego może nie ma mieszkania, i gdzie jeszcze żadna żywa dusza nie była.

Daniel wiedział dobrze, że wilki już nie jednego myśliwego na drzewie tak długo oblegały, dopóki go nie zagłodziły. Musiał przyjść na tę myśl, ze i z nim taksamo się stanie.

Pomiędzy wilkami, które najwięcej ku drzewie się darły, ujrzał wielkiego białego. Prawdziwa wściekłość go porwała. Przypomniał sobie teraz o pistoletach, a chociaż wiedział, że zastrzelenie jednego, dwóch, dziesięciu, albo połowy nic mu nie pomoże, mimo tego zmierzył do owej białej bestyi. Huk się rozległ, a wilk przewrócił kozła.

Ale teraz inna scena pokazała się oczom Henryka. Skoro tylko inne wilki zobaczyły, że ich towarzysz nie żyje, rzuciły się na niego. Rozpoczęło się straszliwe wycie, warczenie, szarpanie, kulanie się, a zanim kilka minut wyszło, pożarły swego towarzysza, że ani śladu po nim nie pozostało.

Kiedy już uczta była skończoną, zaczęły się tem natarczywiej drzeć na drzewo, jaky chciały, aby im Henryk jeszcze jednę taką sprawił ucztę, zapraszając go, aby zeszedł z drzewa i swą osobą ich ruszył. Do tego Henryk nie miał ochoty, ale dał drugi raz ognia. Tym razem strzaskał tylko jednemu białemu szczękę.

Raniony wilk zapewne wiedział, jaki los oczekuje go od jego towarzyszów, dla tego chciał go prędzej uniknąć. Ale mu się to nie udało. Towarzysze widząc płynącą krew, rzucili się na niego. Bronił się jeszcze krótko, a potem zniknął pod kupą szarych i białych sierci. Kiedy się kupa rozeszła, już znowu nie było śladu po nim.

Henryk chciał jeszcze sporządzić im ucztę. Sięgnął więc po proch, aby nabić pistolety, ale z przerażeniem spostrzegł, że go nie miał przy sobie, wisiał tylko sznur i kawałe roga. Cóż się stało? Wnet się domyślił. W czasie swej rozpaczliwej jazdy przez płomienie widocznie proch się rozpalił. Że nie był rannym, to tylko z tego powodu, że przez szaloną jazdę róg się w tyle wiewał, ztąd eksplozya była dla niego bez złych następów.

Przypadek ten jednak zmartwił go nie mało. Bezbronny teraz, oblężony przez zajadłe wilki, cóż pocznie? Jeźli tu ma pobyć kilka dni, cóż się z nim stanie, kiedy nie ma ani odrobiny żywności przy sobie.

Tymczasem słońce zniżyło się ku zachodowi. Czerwoną purpurą powleczone niebo wyglądało, jakby było we krwi skąpane, i samo czerwieniło cały step, jak gdyby i ten krwią był polany. A wilki pod drzewem na brzuchach leżały na około, wytrzeszczały swe czerwone oczy na Henryka, i ziajały, długiemi, krwistemi ozorami.

Słońce zapadło, ciemność nocy zaległa.... cisza na stepie. Tylko pod drzewem warczenie, a kilkadziesiąt ogników wskazywały na miejsce, gdzie te bestye obrały legowisko.

Henryk na drzewie nie czuł się bezpiecznym. Szalona jazda, wrażenie dzienne, tak siły jego wyczerpały, że czuł silny pociąg do snu. Jednakże biada! gdyby miał zasnąć, wtedy bez wątpienia spadłby z drzewa prosto pomiędzy wilki. Ile mógł odpędzał sen ale w końcu uczuł, że długo nie wytrzyma. Trzeba było coś postanowić, choćby to było najrozpaczliwszem postanowieniem.

Wiedział o tem, że wilki stepowe uciekają od ognia. Ale jak tu ogień zrobić, czy zejść na dół? Broń Boże, byłoby to niechybną śmiercią. Czy na drzewie rozpalić ogień?... ale jak?...

Obmacawszy drzewo, znalazł gałąź suchą i smolną. Dobraby ona była, gdyby mógł z nią zejść na dół i rozpalić ogień ale tak na nic mu się nie przyda.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gą, gdy się we własnym komunikuje kościele; albowiem dajemy dobry przykład współparafianom, a każdego jest obowiązkiem budować dobrym przykładem brata swego. Dajemy dobry przykład tym, co nas znają, co nas codziennie widują; zaś w obcym kościele mało kto nas zna i mało kto na nas uważa.

Wreszcie w kościele parafialnym odprawia się ofiara Mszy św., i z tej to ofiary przedewszystkiem odnoszą parafianie korzyść największą. Kościół naucza, że pasterze z Bozkiego przykazania obowiązani są Mszę św. odprawiać za parafian. I to dzieje się też co Niedzielę i w Święto przez cały rok. Pasterz odprawia Mszę św. za parafią, za powierzone sobie owieczki, za ich trudy i swoje, za ich utrapienia i krzyże, za ich domy i pola, słowem za ich doczesną i wieczną pomyślność. Ztąd też błogosławieństwo tej Bozkiej ofiary spływa na parafian, spływa osobliwie na tych, co Mszy św. słuchają. Uważmy przeto, jaki pożytek odnosimy biorąc we własnym kościele udział na nabożeństwie. Tu pasterz za nas ofiaruje czego inny kapłan nie czyni, a z tej ofiary pasterza naszego spływa cudowne błogosławieństwo na domy nasze, na nasze doczesne i wieczne sprawy i potrzeby.

Z kościoła parafialnego bierzemy przeróżne łaski **czasu choroby**, odbieramy ostatnie Sakramenta. Nasz to pasterz bierze Ciało Pańskie i olej św. namaszczenia przychodzi do nas, gdy nieraz opuszczeni od wszystkich, leżymy chorzy na łożu boleści w samotnej komorze, oczekując śmierci. Co to za łaska! Co za łaska, gdy otrzymawszy rozgrzeszenie, możemy przyjść do serca Boga wszelakiej pociechy i miłości! Co za łaska, gdy przez namaszczenie olejem św. oczyszczeni z [illegible]k makuł grzechowych i na ostatnią godzinę skonania, pokrzepieni, z utęsknieniem możemy czekać chwili rozwiązania i mówić za Pawłem św.: „Pragnę, żebym był rozwiązan i był z Chrystusem“ (Philipp. 1, 33). A gdy choroba się przedłuża, potrzeba dla nas pociechy i pomocy z góry, w kościele parafialnym modlą się za nas i pasterz nasz i krewni nasi i polecają miłosierdziu boskiemu. Po śmierci zaś ciało nasze zanoszą do kościoła parafialnego, chowają w cieniu tego kościoła parafialnego, niech tam spoczywa aż do dnia sądnego.

Ponieważ tedy w kościele parafialnym i przez ten kościół tyle i tak osobliwych łask odbieramy, ztąd nie możemy mieć lepszego miejsca pielgrzymki nad ten kościół.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W sobotę dnia 5go b. m. stało się pod Klimzowcem w kopalni Kleofasa wielkie nieszczęście. Młodzieniec Jan Wolczyk postradał, czyszcząc szkło w kotle, lewe oko. Nieszczęśliwego odwieziono zaraz do lazaretu do Gliwic. — Jest ten młodzieniec bardzo pożałowania godzień, bo nie przeszedł około człowieka, żeby go nie pozdrowił, a przytem pochodzi z uczciwej familii.

Świętochłowice. Bardzo wiele mówią w Berlinie o zabezpieczeniu robotników na starość lub na przypadek niezdolności do pracy. Żaden inwalida nie odzywa się, ani o swojem położeniu nie pisze. Pozwalam więc ja sobie moje położenie opisać, choć nam już to może nic nie pomoże, tylko śmierć i grób. Może się to niejednemu nie będzie, podobać, ale piszę szczerą prawdę. Doktorzy, którzy mnie leczą, mówią, jeden, że mam katar płucowy, drugi że astmę, trzeci, że się zaziębiłem. Pomijam prawa, jakie dla takich inwalidów mają być, albo już są ustanowione, nadmieniam tylko, że taksamo powinni być traktowani robotnicy na starość jak kalecy, którzy ostatni podług najnowszych praw mają dwa razy tyle zapomogi dostawać, co ci pierwsi. Tak ten, jak ten, tak robotnik stary, jak kaleka równo zdrowi byli, gdy ich na początku przyjmowano do pracy, więc równe też prawa powinny im służyć, skoro starość lub kalectwo ubezwładni ich do dalszego zarobkowania. Gorzej jednak jest z tymi, którzy powierzchownie zdają się być zdrowi, a jednak cierpią ustawicznie na wewnętrzne choroby i muszą się aż do śmierci bez przestanku leczyć. Kaleka także przechodzi wprawdzie różne cierpienia, ale tylko do czasu, gdyż rany wygoją się, człowiek zaś który ma wewnętrzną chorobę, rzadko przychodzi do zupełnego zdrowia. W tem położeniu i ja jestem.

Gdy byłem zdrów powołano mnie 5 razy pod chorągiew Podczas służby wojskowej nabawiłem się choroby z powodu zaziębienia w kąpieli, i ta wewnętrzna choroba trapi mnie do dziś dnia. 26 lat płaciłem do kasy knapszaftowej, w lazarecie leżałem w przeszłym roku 26 dni, zresztą przez ten czas nigdy w lazarecie nie byłem. Podług starych statutów zostałem inwalidą i pobierałem 16 marek na miesiąc. Mam cztery osoby do utrzymania. Oczywiście, że tych za 16 m. wyżywić nie można. Z politowania nad moją niedolą dali mi panowie, u których zostałem inwalidą, zatrudnienie i tak dostanę 1 markę 50 fen. na szychtę i tak człowiek się biedzi, lecz w niedzielę i święto trzeba iść do roboty.

Mój kolega we wojsku i knapszafcie, który postradał rękę, dostaje 45 m. na miesiąc. Jak takie prawa będą, że kaleka więcej dostanie, jak ten, co przy robocie się zestarzał, to to nie będzie wedle sprawiedliwości i żaden robotnik nie będzie chciał tak długo pracować, aby później nędznej zapomogi się doczekać. —

— **Z Zabrza** piszą: W czasie świąt jeszcze w starym roku zaszły w kopalniach naszych trzy wypadki śmierci, którym ulegli:

1) Antoni Widera, z Makoszowa, pracujący w Królewskiej kopalni. Liczył lat 41, pozostawia żonę i dwoje dzieci.
2) Wawrzyn Osdarty z Rudy, pracujący w kopalni Brandenburg. Liczył lat 26, pozostawił po sobie żonę, z którą żył dopiero 4 miesiące.
3) Młodzieniec, 16 lat liczący, nazwiskiem Soblik. Pracował w kopalni Guido przy Zabrzu dopiero jeden miesiąc. —

(Dalsze wypadki w następnym numerze Przyp. Red.)

Wrocław. W ostatnich dniach rozdali tu socyaliści pomiędzy robotników wielką ilość karteczek, w których różne obelgi i zaczepki przeciw chrześcijańskim związkom robotników i przeciw ich przewodnikom były zamieszczone.

Berlin. Do „Orędownika“ piszą z dnia 3. stycznia: „Diś w czwartek rano wprowadzono do plebanii uroczyście nowego ks. proboszcza dr. Jähnela do kościoła św. Jadwigi. Prowadził go ks. Biskup Assmann w licznej procesyi. w której brało także udział Towarzystwo polskie z swoją chorągwią. Nowy proboszcz odprawił uroczystą Mszę św. Mnóstwo było delegacyj.“

— **Z pod Radzynia** piszą do „Pielgrzyma“: W Plemiętach, wsi przeważnie katolicko-polskiej w parafii radzyńskiej, był od dawien dawna przy tamtejszej szkole ustanowiony pierwszym nauczycielem przez długie lata katolik, drugim ewangelik — a jeżeli w ogóle tylko jeden nauczyciel był — to nim był katolik. Tak bywało z małemi wyjątkami i przerwami dotychczas. Z tym rokiem 1889 ma nastąpić zupełna zmiana; pierwszym nauczycielem ma zostać ewangelik — drugim katolik. Ta zmiana ma nastąpić z powodu zmienionych stósunków tamtejszych, na tej podstawie, że właściciele ewangeliccy, odnośnie niemieccy, więcej płacą podatków, aniżeli katoliccy. Aleć podobno nieznaczna tylko zachodzi w tym względzie różnica a przytem Dębieniec, majętność rycerska, wieś czysto polska należąca do szkoły niemieckiej wcale pominiętą w tej sprawie co się dotyczy oceny i wysokości podatków — a ta przecież by koniecznie musiała przeważyć na stronę katolicką. Nie chce więc nam sie wierzyć w zamierzoną zmianę, chociaż podobno już urzędowo wypisana w „Amtsblatt“ pierwsza posada dla nauczyciela ewangelika, aby kandydaci odpowiedni o nią się starali — Odczekajmy!

Kraków. Dwa blisko minęły miesiące, jak Szan. Redakcye dzienników polskich zaszczytnie poleciły przedsięwzięcie podpisanego restauracyi kościoła św. Stanisława na Skałce i oświadczyły swoją gotowość przyjmowania dobrowolnych ofiar na ten cel, co podpisany przyjął z prawdziwą radością i wdzięcznością, jako łaskawe poparcie w piekącej dla niego sprawie.

Podpisany przekonany jest, że zamiar ten przechodzi jego siły i nigdyby się na niego nie odważył, gdyby nie ufność naprzód w Opatrzność Bożą, a potem w ofiarność zacnych swoich Rodaków. Podpisany i o tem wie, iż wybrał się pozornie nie w porę, bo dzisiaj pełno klęsk i nieszczęść w kraju, które wymagają pomocy; ale znowu przekonany, że i pomoc naszych wielkich świętych Patronów, tych krwi z krwi naszej niejako, bo rodaków naszych, może nam wyjednać lepszą dolę, a których tak rzadko pomocy wzywamy w potrzebach naszych i mało cenimy i ich pamięć; z tych względów nie zraża się mnogością potrzeb, wiedząc, że jeszcze się znajdzie choćby grosz wdowi na uratowanie od ruiny miejsca uświęconego męczeństwem św. Stanisława, już to z pobudek czci dla patrona całej Polski, już to aby widzieć kościół ten jako jeden wspaniały pomnik dla mężów zasłużonych, pod nim spoczywających. Przy tej sposobności pozwala sobie podpisany nadmienić, że jak w każdej potrzebie tak i tu jest prawdą: „Qui cito dat, bis dat,“ — „Kto zaraz daje, dwa razy daje,“ nie mało mu bowiem zależy na tem, aby wcześnie wiedział, z jakimi funduszami może rozpocząć na wiosnę dzieło restauracyi.

Z całem więc zaufaniem kołacę do serc łaskawych patryotycznych ofiarodawców o pomoc, zapewniając im, jako zadatek wdzięczności, modlitwę braci swego Zgromadzenia.

Uprasza się i inne dzienniki o powtórzenie niniejszej prośby.

X. A. Federowicz, przeor OO. Paulinów.

Na cel powyższy otrzymaliśmy już od jednego z czytelników 50 fenygów.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Z Kopenhagi** (w Danii, po niemiecku Dänemark) donoszą pisma o strasznej historyi:

Parę tygodni temu zmarł w Kopenhadze w szpitalu ubogich pewien człowiek, wieku lat 70. nazwiskiem I. P. Kjoego; ponieważ nie miał nikogo z familii lub znajomych, którzyby się nim interesowali, dla tego ciało jego oddane zostało do chirurgicznej akademii, dla naukowych doświadczeń przez młodych studentów medycyny.

Historya tego człowieka jest nstępującą:

Przed laty 50ciu na cmentarzu głównym w Kopenhadze popełniono bardzo wiele rabunków na trupach osób bogato pochowanych. Trumny często bywały odkopywane i ciała w nich znajdujące obdzierano ze wszystkich kosztowności.

Policya długo tropiła za sprawcami zbrodni, lecz wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi i rabunki się ciągle powtarzały. W końcu gdy policya temu tamy postawić nie mogła, wyszło od władzy rozporządzenie, zakazujące chowania ciał z kosztownościami, i takowe miało ten dobry skutek, że zbrodnie obdzierania trupów od razu ustały.

Od tego czasu ubiegło lat kilka i o zbrodni obdzierania trupów na cmentarzu prawie zapomniano, gdy w tem pewnego dnia wezwano nagle księdza do pewnego umierającego robotnika. Ten na łożu śmiertelnem wyznał księdzu, że on jest uczestnikiem wyżej opisanych zbrodni i że jego wspólnikiem był I. P. Kjoege. Przy tej sposobności opowiedział księdzu niektóre straszliwe zdarzenia, które mu się przytrafiły przy obdzieraniu trupów, a które słuchającego księdza wprowadziły w osłupienie.

I tak np. opowiadał on, że pewnej nocy udał się ze swym wspólnikiem na cmentarz, gdzie obaj byli grabarzami żony pewnego bogatego obywatela, którą pochowano w tym samym dniu. Na palcu pani ta miała pierścionek brylantowy, lecz ten tak mocno siedział, że nie było innej rady, tylko trzeba było palec urżnąć razem z pierścionkiem. Przy pierwszym dotknięciu palca nożem, zauważyli obaj zbrodniarze z przerażeniem, że trup zaczął się ruszać, za drugim zaś otworzył oczy i przyszedł do przytomności. Pani podniósłszy głowę, błagalnym głosem prosiła obydwóch zbrodniarzy o miłosierdzie i darowanie życia, obiecując wielkie sumy pieniędzy i przysięgając, że o tem co zaszło nikomu nie powie, byleby jej pomogli i odprowadzili ją do domu.

Lecz przejęci strachem odydwaj zbrodniarze po krótkim namyśle rozcięli jej głowę na wpół szpadlem, poczem trup tą razą na prawdę powalił się w trumnę.

Tak opowiadał umierający księdzu i zaraz ducha wyzionął, lecz powieści tej sprawdzić nie można było, z powodu że historya działa się przed wielu laty. Zbrodniarz J. P. Kjoege nie chciał się onego czasu do niczego przyznać, ale udowodniono mu, że należał do zbrodni obdzierania trupów i wskutek tego skazany został na wiele lat do więzienia.

Po odsiedzeniu kary więziennej, puszczony na wolność, Kjoege kilka lat tułał się, prowadząc życie nędzne, aż nareszcie podupadły na siłach i zdrowiu oddany został do szpitala ubogich, gdzie przez cały czas tam swego pobytu aż do śmierci żył w pogardzie u współtowarzyszów.

Po śmierci jego niedawnej, ciało złożono do trupiarni. Tu pokazało się, że było ono całe ozdobione rozmaitemi figurami czyli tatuowane, (jak mówią Amerykanie, t. j. nakłute śpilkami). Na piersiach był wyrażony krzyż, nad którym unosiły się dwa anioły. Na lewym ręku nad łokciem, było wyryte serce i w około tegoż nazwiska. „J. P. Kjoege i Loviæ Petersen,“ niżej zaś łokcia dwie kobiety nagie w postaci nieprzyzwoitej, na koniec na jednym udzie wymalowana była otwarta trumna, nad którą w pochylonej postaci znajdował się mężczyzna. W rysunku tym Kjoege przedstawił swe własne zbrodnie.

Pomimo wysokiej starości ciało Kjoego było silne i muskularne.

Kalendarz. Wtorek 8go stycznia Seweryna Op., Środa 9-go stycznia Juliana męczennika, Czwartek 10-go stycznia Agatona.

Wschód słońca o godz. 8 minut 11, zachód o godz. 4 minut 2.

Fraszki.

— Jeden patron, mający tak mały nos, iż ledwie go znać było, czytał jakiś dowód prawowy w sądzie, a że złe było pismo, więc czytał powoli. Przeciwnej strony patron, mający nos zbyt wielki, chcąc zażartować z niego rzekł: „Mości Panowie, czy nie ma kto okularów, aby mógł pożyczyć Jegomości?“ — Ów pierwszy patron na to mu zapłacił, mówiąc: Do okularów trzeba, żebyś mi Pan nosa swojego pożyczył.

Pewien człowiek, gdy go śpiącego obudzono, i oznajmiono mu, że ojciec jego umarł, przewrócił się na drugi bok i rzekł: Oj będę ja, będę jutro płakał, jak się ocknę.

— Pewnemu żona w rzece utonęła, szukał tedy jej ciała, idąc nie w dół z wodą, lecz przeciw wodzie w górę. Jeden zdziwiony rzecze mu, iż trzeba iść w dół rzeki, chcąc znaleść żonę, ponieważ woda na dół unosi. Mąż mu na to odpowiedział: Ach mój bracie, ja lepiej wiem, gdzie jej trzeba szukać, ona za życia swego zawsze przeciwnie czyniła, nie wątpię, że i po śmierci musi iść przeciwko wodzie.

— Pewny pan, który podatkami lud obciążał wystawił bardzo wielki szpital. Gdy razu pewnego o wielkości tego szpitala z drugimi rozmawiał, jeden z przytomnych rzekł: Trzeba było daleko większy szpital wystawić, gdyż w tym nie mogą się wszyscy pomieścić, których Pan do ostatniego ubóstwa przyprowadziłeś.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2,90	-
1 funt presówki gniecionki . .	za 1,00 do 1,20	-
Wina prawe butelka	od 1.00 do 2.50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Wino uzdrawiające
z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Petterkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcéj jako środek lekarski. W rzeczy saméj stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

Zawiadomienie.

Szanownej Publiczności Huty Laury i okolicy donoszę jak najuprzejmiej, że w ostatnim czasie zaopatrzyłem mój handel towarów kolonialnych i krótkich tylko w najlepsze gatunki i polecam takowe po następujących cenach:

Najlepszą pszenną mąkę z młyna walcowego ¼ centnara już za	3 m. 60	fen
Domowe pieczywo (Hausback) ¼ centnara . . .	2 „ 90	„
Twardy biały cukier funt za	34	„
Faryna biała funt za	32	„
Najpiękniejsze wielkie rozynki funt	40	„

Kawy palone czystego smaku funt po 1,40 do 1,00 mk.
Wina węgierskie i tokajskie w butelkach już po 1,50 mk.

Polecam wreszcie różne inne towary, które mam na składzie, po jaknajtańszych cenach.

Z wysokim szacunkiem

J. Pawusch,
Huta Laury.

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

ten może na rok 1889 dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego."

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkiopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego" są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną biblioteczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprawić, niech nadeśle do **„Administracyi Głosu"** (**Königshütte O.-S.**) w znaczkach pocztowych 40 fenygów.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę,** dalej rozmaite **araki,** wielki skład **wyborowych win** i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

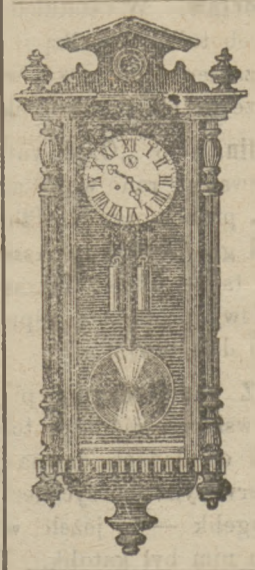

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Przedpłatę

na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego," Biblią,** Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdą a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Piecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Baczność!

Niniejszem zawiadamiam publiczność, iż długów syna mojego Emanuela Trochy nie płacę.

Franciszek Trocha,
Strażnik kolejowy.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Swiętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Szanownej Publiczności **Huty Laury** i okolicy donoszę, iż, zamierzając zmniejszyć mój skład towarów łokciowych, zniżyłem znacznie ceny. Będę więc sprzedawał:

flanele, łokieć już od 35 fen. do 1,40 m,
barchant do podszewki (Futterbarchent), łokieć po 20 fen. i wyżéj,
Zimowe materye, łokieć po 15 fen. i wyżej,
Materye dla kobiet na spodnice, łokieć po 60 fen. i wyżej,
Płótna na koszule już po 30 fen. i wyżej,
Szyrting . . . „ „ 15 „ „ „
Adamaszki . . „ „ 30 „ „ „

W ogóle mogę Szanownej Publiczności polecić mój bogato w różne płócienne i wełniane towary zaopatrzony skład. Ceny są bardzo umiarkowane, gdyż nawet w cenach zakupna jestem gotów sprzedawać.

Tanio! Doświadczenie uczy rozumu!

Z szacunkiem
F. Widera,
Huta Laury.

Tanio!!
Doświadczenie uczy rozum

Koń i wóz

jest na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli

Jan Neumann,
Królewska Huta,
ulica Karola (Karlstrasse).

Dla sprzedawających

Obrazy!

Listwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe listwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.
Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego."

Mieszkanie

ze składem, w okolicy **Bytomia** jest zaraz korzystnie do wynajęcia. Dzierżawca musi być **Polak i Katolik.** Mieszkanie to byłoby bardzo stósowne dla krawca. Bliższych szczegółów można się dowiedzieć w Redakcyi tegoż pisma.

Fortepian

w dobrym stanie jest do nabycia za 25 talarów.

Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycya „Głosu" w Królewskiej Hucie. (Kaiserstr.)

Ważne dla wszystkich.

poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

B. Musch,
w Świętochłowicach.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciąga.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem
Józef Maciąga,
Siemianowice.

Tutejsza fabryka szkła

na Hajduckiej ulicy,

poleca się niniejszem do wyrobów szkła prostego różnéj wielkości, ślifowanego, dętego, gładkiego i t. d., **butelek** do piwa, wina, likierów i wody mineralnéj. Jest tu także do nabycia **szkło grube, kolorowe i posrebrzane,** jak również **kamienie do ślifowania** z kamieniarni **Geringa** w Orzeszu.

Gering & Müller.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.